

JULIUSZ FILIPKOWSKI

podpułkownik dypl.
Szef Sztabu D. S. P.

duplikat

ŻOŁNIERZ I JEGO JEDNOSTKA

Referat wygłoszony dnia 25. XI. 1942 r.
w ramach kursu katolicko-społecznego
w Einsiedeln.

*we 811/skrc/rol
355-830/skr*



WYDANO STARANIEM SZEFA DUSZPASTERSTWA D. S. P.
1943

ŻOŁNIERZ I JEGO JEDNOSTKA

=====

" Na wojnie wszystko zależy od wykonania " - takimi słowy jej geniusz i najdoskonalszy praktyk Wielki Napoleon określił jej istotę, zaś znany filozof wojskowy powiada: "Ktoś chce się przekonać w takim żywiole jakim jest wojna, niech nie czerpie z ksiąg nic poza szkoleniem swego ducha" (Clausewitz)

Ja również będę mówił o wojnie, a ściśle biorąc o jej niewielkim ułamku: żołnierzu i jego jednostce wojskowej.

Zwiezły tytuł referatu nie wiele nam mówi na pierwszy rzut oka. Wystarczy jednak zastanowić się nad nim przez krótką chociażby chwilę aby nabrać odmiennego przekonania. A jeśli ponadto, zechcemy wniknąć głębiej w istotę tytułu, szybko uswiadomimy sobie, że myśl nasza gubi się bogactwie i obfitości tematu i z trudem obejmuje tę mnogość barwnych obrazów, w jakich zagadnienie to rysuje nam nasza wyobraźnia.

I nie należy się temu dziwić, gdyż referat porusza zagadnienie dotyczące jednej z najistotniejszych dziedzin naszego życia, wywierając przemożny wpływ na jego obieg ogólny: porusza on sprawę współzależności jaka istnieje pomiędzy jednostką a zbiorowością.

Z kwestią tą spotykamy się w naszym życiu codziennym nieomal że na każdym kroku. Istnienie jej stwierdzamy w stosunku dziecka do rodziny, ucznia do szkoły, jednostki do społeczeństwa, obywatela do państwa, pojedynczego wiernego do całości Kościoła. Jest ona przedmiotem szeregu przepisów i praw, źródłem wielu ograniczeń i wyrzeczeń, powodem licznych nieporozumień i z a t a r g ó w, przyczyną w z n o s z e n i a s i e i u p a d k u całych narodów.

Szczególnie jednak wybitną rolę stosunek jednostki do zbiorowości odgrywa w życiu wojskowym. Jeśli bowiem uczeń czy pracownik spędza w swym zespole tylko kilka godzin dziennie, członek jakiegoś zrzeszenia zaledwie kilka godzin w tygodniu czy miesiącu, zaś stosunek obywatela do państwa jest jeszcze bardziej luźny, a wiernego do Kościoła istnieje przede wszystkim w dziedzinie d u c h o w e j, to żołnierz w wojsku jest zmuszony do obcowania ze swymi towarzyszami broni w ciągu szeregu tygodni i miesięcy, a w naszym wypadku konkretnym nawet i lat.

Nie powinno zatem wydawać się dziwnym, że kwestia stosunku pojedynczego żołnierza do jego oddziału nabiera szczególnego znaczenia, w naszych zaś warunkach urasta do zagadnienia, od szczęśliwego rozwiązania którego zależą w znacznej mierze nasze zdrowe nerwy, nasza zdolność do pracy, a przede wszystkim spełnienie t y c h o d p o w i e d z i a l n y c h z a d a ń, jakie w każdej chwili mogą postawić przed nami n i e z b a d a n e w y r o k i D o ż e .

Przystępując do rozważań nad omawianym zagadnieniem, z miejsca spotykamy się z pytaniem: jaką metodę obrać dla naszych rozważań.

Czy powinna ona zdążać od pojedynczego żołnierza do jego zespołu, czy odwrotnie od zespołu do jednostki ludzkiej.

Zwolennicy pierwszej metody rozważania mogą utrzymywać, że o zespole decyduje wartość pojedynczych żołnierzy, że oni to właśnie stanowią o charakterze zespołu, oni mu nadają właściwy ton. Krótko mówiąc: jacy strzelcy - taka kompania, jacy kanonierzy - taka bateria!

Niewątpliwie, że w twierdzeniu tym jest wiele słuszności. Można by mu nawet przyznać słuszność całkowitą, gdyby nie fakt, że nie zawsze odczuwanie i wola zespołów podlega tym samym prawom co życie duchowe jednostki. Wiemy n.p. z licznych przykładów historycznych, że w nie jednej bitwie pań i c e ulegały (i to bez wyraźnego powodu) n a j d z i e l n i e j s z e oddziały wojskowe, składające się z żołnierzy, którzy wzięci w pojedynek stawili by czoło najprzeróżliwшему niebezpieczeństwu.

Jest również faktem, że zarówno w czasie wojny jak i pokoju zdarzają się jednostki wojskowe i to nie tylko plutony, czy kompanie, pozbawione tak dalece szczęścia żołnierskiego, że pomimo najrzetelniejszych wysiłków dowódców i dobrych chęci wszystkich ich podkomendnych nie mogą wykonać należycie zleconych im zadań bojowych, czy też osiągnąć tego poziomu wyszkolenia, jaki bez większego trudu stawał się udziałem innych jednostek. Wiadomym jest również, że w tym samym pułku zdarzają się kompanie czy baterie, w których można poprawić i podciągnąć najgorszego żołnierza, podczas gdy w innej nawet niezły żołnierz schodzi na psy. Wskazywało by to, że jednostka wojskowa może mieć jakgdyby swe własne o b l i c z e, swe własne życie duchowe, możliwość oddziaływania na otoczenie.

W końcu, by zdecydować się na wybór metody rozważań, należy mieć na względzie, że aby móc rozstrząsać sprawy stosunku jednostki do jej zespołu, należy mieć dokładne dane i pojęcie co przedstawia z siebie dany zespół. Zgoła czego innego wymagać będzie od członków swego zespołu kierownik ekspedycji, udającej się na odkrycie bieguna północnego, niż przełożony misji, mającej na celu pielęgnowanie trędowatych na Madagaskarze.

Z powyższych względów rozpoczniemy nasze rozważania właśnie od oddziału jako całości.

Mówiąc o zbiorowisku ludzkim, musimy przede wszystkim zdać sobie sprawę z jego charakteru. O tym decyduje przede wszystkim zadanie jakie sobie to zbiorowisko stawia, względnie cel, do którego dąży. Bez tego, każde zbiorowisko ludzkie będzie jedynie doraźnym z b i o r o w i s k i e m, bezwolnym t ł u m e m, ulegającym łatwo podnieceniu, skłonny do ekscesów, ale niezdolnym do najmniejszego wysiłku, czy jakiegokolwiek rozsądnego działania.

Każda jednostka wojskowa, bez względu na jej wielkość czy rodzaj broni, ma zawsze jeden i ten sam dokładnie określony cel - jest nim z w y c i e s t w o; ma również ustalony środek do osiągnięcia tego celu, a jest nim walka.

czy powinna ona zabrać od pojedynczego żołnierza do je-
go zespołu, czy odwrotnie - z zespołu do jednostki liniowej.

Zwolennicy pierwszej metody rozwiązania mogą utrzymywać,
że o zespoły decyduje wartość pojedynczych żołnierzy, że oni
to właśnie stanowią o charakterze zespołu, oni mu nadają wartość
ciężkiemu. Krótko mówiąc: każdy strzelec - taka kompania, każdy
kanonierzy - taka bateria!

Niewątpliwie, że w ujęciu tym jest wiele słuszności.
Ci. Można by mu nawet przyznać słuszność całkowicie, gdyby nie
fakt, że nie zawsze odzwierciedlenie i wola zespołów podlega tym sa-
mych prawom co życie duchowe jednostki. Wiemy n.p. z licznych
przykładów historycznych, że w niejednej bitwie państwo
niegdy (i to bez wyraźnego powodu) nie zdobyło i nie straciło
z e. oddziały wojskowe, składające się z żołnierzy, którzy
wzięci w pojedynkę stawali by o wiele niebezpieczniejszymi
bezpieczeństwem.

Test również faktem, że zarówno w czasie wojny jak i po-
koju zdarzają się jednostki wojskowe i to nie tylko pilyony,
czy kompanie, pozostające tak dalece szerokości żołnierskiego,
że pomimo najrzetelniejszych wysiłków dowódców i dobrych chęci
wszystkich ich podkomendnych nie mogą wykonać należycie zlece-
nych im zadań bojowych, czy też osiągnąć tego poziomu wyszo-
lenia, jaki bez większego trudu stawali się udziałem innych
jednostek. Wiadomym jest również, że w tym samym pułku zdarza-
ją się kompanie czy baterie, w których można poprawić i pod-
ciągnąć najgorszego żołnierza, podczas gdy w innej nawet nie-
czy żołnierze schodzą na psy. Wskazywało by to, że jednostka
wojskowa może mieć jakiegdyś swe własne o d i e z e, swe włas-
ne życie duchowe, możliwość oddziaływania na otoczenie.

W końcu, by zdecydować się na wybór metody rozwiązania, na-
leży mieć na względzie, że aby móc rozstrząsać sprawy stosunku
jednostki do jej zespołu, należy mieć dokładne dane i pojęcie
o przedstawicieli z siebie dany zespół. Zgodnie z
go innego wymagać będzie od członków swego zespołu kierownik
ekspedycji, udaje się na odkrycie pierwotnego, niż
przełożony misji, mającej na celu osiągnięcie trwałych
na Madagaskarze.

Z powyższych względów rozpoznałbym nasze rozwiązanie
właśnie od oddziału jako najlepsze.

Mówiąc o zgrupowaniu liniowym, musimy przede wszystkim
zdać sobie sprawę z jego charakterem. O tym decyduje przede-
wszystkiem zadanie jakie sobie to zgrupowanie stawia, względnie
cel, do którego dąży. Bez tego, każde zgrupowanie liniowe be-
dzię jedynie dorobnym z d i e z e m, bezwielkim
t i u m e m, niegłębokim i słabym podnieceniem, skłonnym do ekse-
sów, ale niezgodnym do najsmutniejszego wyniku, czy jakiegokol-
wiek rozsądnego działania.

Każda jednostka wojskowa, bez względu na jej wielkość
czy rodzaj broni, ma zawsze jeden i ten sam dokładnie określony
ny cel - jest nim z w o i e z e ; ma również ustalony
środek do osiągnięcia tego celu, a jest nim walka.

W a l k a jest zmaganiem się woli dwóch przeciwników. W walce ulega ten, który pierwszy uzna się za pokonanego. Nie wolno zatem ustąpić, nie wolno ani na chwilę zwątpić w zwycięstwo. Trzeba wyteżać wszystkie swe siły, napiąć do maksimum swą wolę.

W wysiłku tym muszą brać udział wszyscy żołnierze, żadnemu nie wolno pozostać obojętnym; każdy winien dać z siebie w s z y s t k o na co go stać

Groza położenia, zamieszanie i podniecenie nerwowe walczących, towarzyszące bitwie współczesnej, wyklucza nieomal całkowicie możliwość kontroli zachowania się każdego pojedynczego żołnierza. Czasy, w których strzelec danej drużyny walczył stale w zasięgu trzciny dowodzącego nim kaprała, której to trzciny obawiał się więcej niżeli kuli czy bagnetu wroga, m i n e - ż y j u ż d a w n o. Obecnie na woli, poświęcenia i zapaku p o j e d y Ń c z y c h ż o ł n i e r z y zależą rozmiary powodzenia osiągniętego w walce przez ich oddział.

Tocząca się wojna wykazuje najdobitniej c z e g o m o - gą dokazać oddziały, składające się z żołnierzy, zdolnych do największych poświęceń, a ogarniętych pragnieniem zwyciestwa.

Stwierdzamy zatem, że podstawowym obowiązkiem każdego zespołu wojskowego a w jego ramach i każdego pojedynczego żołnierza będzie świadomość, że celem istnienia tej jednostki jest - z w y c i e s t w o, środkiem do osiągnięcia tego celu - w a l k a, w której każdy żołnierz winien skupić wszystkie swe siły, całą swą wolę i trwać w niej do ostatniego tchnienia, ostatniej kropli krwi.

Obowiązek to nielada, wymagający najwyższego poświęcenia na jakie tylko człowiek zdobyć się może: ofiary życia.

Ofiara taka nie jest błachostką ! To też składający ją musi być p e ł e n przekonania, że czyno to istotnie dla wyższego celu.

Cel taki, jeśli chodzi o walkę wojsk współczesnych, istnieje niezaprzeczenie. Minęły już czasy, gdy wojny prowadzone były dla zaspokojenia takich czy innych planów mniej lub więcej ambitnych książąt, królów czy cesarzy. W naszych czasach wojny toczą same narody o swój byt. Ludy nienasycone, o instynktach zaborczych, ufne w siłę swęj liczebności i potęgę swego oręża rzuciły się na słabszych sąsiadów, by wydrzeć im dosłownie wszystko. Narody napadnięte chwyciły za broń, by bronić swego istnienia.

Już to samo wystarcza za powód do poświęceń. Gdyby jednak znalazł się ktoś, kto miałby jeszcze wątpliwości i zastanawiał się, czy w wir walki może rzucać własne cenne życie, ten niech przeniesie się myślą nad polską ziemię, te krainę mogił i krzyżów. Niech dotknie własną dłonią ruin stołecznej Warszawy, własną stąpą niech brnie w popiołach zgliszcz i pogorzeliś setek naszych miast, tysięcy osad i wsi. Niech spojrzy w stężale od bólu oczy matek, którym pomordowano dzieci, żon oderwanych od mężów, sierot pozbawionych ciepła rodzicielskiej pieśczoćy. Wahający się mimo to niech się wsłucha w łoskot salw plutonów egzekucyjnych, w szmer wiatru kołyszącego ciała zawisłe na szubienicach, w złowrogą ciszę podziemi katowni ...

Ważne jest zmaganiem się woli dwóch przeciwników. W walce niegdyż ten, który pierwszy uzna się za pokonanego. Nie wolno zatem walczyć, nie wolno ani na chwile zwątpić w zwycięstwo. Trzeba wytrwać do ostatniej chwili, nie ustąpić do maksimum swej woli.

W walce tymczasem trzeba udzielić pomocy i podnieść morale. Nie można nie walczyć, nie można nie walczyć, nie można nie walczyć. W walce trzeba wytrwać do ostatniej chwili, nie ustąpić do maksimum swej woli.

Głównym zadaniem jest podniecenie i podniesienie nerwów walczących, towarzyszące im wzajemne wsparcie, wykreślenie niemożliwości zwycięstwa. Trzeba wytrwać do ostatniej chwili, nie ustąpić do maksimum swej woli. Trzeba wytrwać do ostatniej chwili, nie ustąpić do maksimum swej woli.

Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć.

Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć.

Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć.

Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć.

Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć.

Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć. Trzeba się walczyć, trzeba się walczyć, trzeba się walczyć.

Ponura groza tych wrażeń zdolna jest chyba przemówić nawet do najcięższych umysłów, nawet do najzwardziałyjszych serc. Wyjątki, jakie by jeszcze się znalazły, nie powinny zaprzętać naszej uwagi. W odniesieniu do nich można by jedynie powtórzyć za Szłowackim goręco pełne słowa:

" Co po muzyce topym osłom w stajni.
Graj im na lutni -
Tańczycie niezwyčajni ! " .

Raczej czego innego wypada się obawiać, że troska, że żal, że goręco doznanych krzywd i upokorzeń tak opanowała nasze umysły i serca, że w razie zwania się z przeciwnikiem nie jeden powodowany żądzą odwetu może popaść w stan takiego zapamiętania, że kierować się będzie tylko jedną myślą: zginać albo pomścić.

I nie można by n i e zarzucić tak czującym jednostkom, wypadało by z dużą wyrozumiałością potraktować ich namiętne pragnienia zemsty, pod warunkiem że są oni spiskowcami czy poprostu mścicielami, dochodzącymi na własną rękę swych krzywd. Inaczej jest z żołnierzem działającym w ramach jednostki.

Nie należy przez to rozumieć, że musi mu być obce uczucie zemsty, że musi żywić ku swemu przeciwnikowi jedynie uczucie miłości bliźniego. Na to ostatnie będzie jeszcze wiele czasu gdy pokona się przeciwnika. Do chwili jednak, gdy nie został on unieszkodliwiony, trudno jest wymagać od walczącego żołnierza, by zachowywał się jak owca podzona na rzeź. Losy walki oddziały, ożywionego takimi uczuciami, nie są trudne do przewidzenia. Żołnierz jest człowiekiem i może się powodować ludzkimi uczuciami i namiętnościami. Pod jednym tylko warunkiem! Działanie w ramach jednostki wojskowej nakłada nań więzki obowiązku: w czasie całej bitwy nie wolno mu zapominać, że wraz ze swym oddziałem dąży w niej do zwycięstwa a nie do śmierci.

Gdy kompania strzelecka rusza z podstawy wyjściowej do natarcia, zadaniem jej jest zniszczenie nieprzyjaciela. Gdy bateria rozpoczyna ogień na wprost do nacierających czołgów, pragnieniem jej jest unieruchomić je zanim dotrą do jej stanowiska. Tak kompania jak i bateria ma jako swój cel odniesienie zwycięstwa. Krwawe straty - są jedynie przykrą koniecznością. W interesie jednostki wojskowej leży, by były jak najmniejsze. Każdy ubywający z szeregu żołnierz to l u k a, którą w walce nie da się zastąpić. Każdy ubywający żołnierz to pewna suma pracy, wysiłku i poświęcenia, które muszą spełnić zań pozostali w szeregach towarzysze broni. Dlatego też żołnierz narażający się niepotrzebnie i to obojętnie z jakich przyczyn, nie jest ani dobrym żołnierzem ani dobrym kolegą. Życie bowiem każdego pojedynczego żołnierza należy do jego zespołu i nikomu nie wolno nim lekkomyślnie szafować.

Dlatego obowiązkiem każdego żołnierza w toku walki musi być nie chęć popisania się brawurą i nieustraszcnością, ale stała troska o zadanie jak największych strat przeciwnikowi. Na tym winien on skupić całą uwagę, ześrodkować całą swą wolę. A nie jest to rzeczą łatwą.

Dzięki nowoczesnym środkom walki przeciwnik, by złamać ducha oporu obrony, czy przyhamować impet natarcia, jest w stanie rozpętać nad naszymi stanowiskami istne p i e k ł o .

Ponura groza tych wrażeń rdzina jest chyba przedmiotem
nawet do najczystszych umysłów, nawet do najzastawiających
sero. Wyjątki, jakie by jeszcze się znalazły, nie powinny za-
przecz naszej uwagi. W omówieniu do nich można by jedynie
powtórzyć za słowami gorzkiej bezie słowa:

" Co po muzyce trzymać ośm w szafce!
Graj im na lutni!
Tęczyś niezwykła! "

Razem z tego innego wypadła się opowiadać, że trocka, że
za, że gorzej doznanych krzywd i upokorzeń tak opowiadają nasze
umysły i serce, że w razie zwrócenia się z przedmiotem nie
jedną powodowany sążąd odwrętu może popaść w stan takiego za-
mieszania, że kierować się będzie tylko jedną myślą: zginąć
do pomści.

I nie można by nie o zarzucie tak czujnym jednoznacznie
wypadało by z dużą wyrozumiałością potraktować ich zamiar
pragnienie zemsty, pod warunkiem że są oni episkopami czy
poprostu mścicielami, doobchodzonymi na własną rękę swych krzywd.
Inaczej jest z żołnierzem dążącym z rękami do zemsty.

Nie należy przez to rozumieć, że musi mu być obojętne
cie zemsty, że musi żywić ku swemu przeciwnikowi jedynie urzu-
cie miłości bliźniego. Na to ostatnie będzie jeszcze wiele
su gdy pokona się przeciwnika. Do chwili jednak, gdy nie został
on nieszkodliwym, trudno jest wymagać od walczącego żołnie-
rza, by zachowywał się jak owca poddana na rzeź. Losy walki
oddziału, czynionego takimi uczuciami, nie są trudne do prze-
widzenia. Żołnierz jest człowiekiem i może się powodować ludzkie
mi uczuciami i namiętnościami. Pod jednym tylko warunkiem!
Działanie w ramach jednostki wojskowej nakłada nam wszelki obo-
wiązek: w czasie ciężkiej bitwy nie wolno mu wspominać, że wra-
ze swym oddziałem dąży w niej do zwycięstwa a nie do śmierci.

Gdy kompanie strzelecka wraz z podatwą wyjąłowej do
natarcia, zadaniem jej jest zwyciężenie nieprzyjaciela. Gdy
paterna rozpoznała ogień na wprost do nacierających żołdów,
pragnieniem jej jest unieruchomić je zanim dotrą do tej sta-
nowiska. Tak kompanie jak i bateria ma jako swój cel odnieście
nie zwycięstwa. Krwawe straty - są jedynie przykre konsekwencje
oń. W interesie jednostki wojskowej leży, by były jak najmniej
szere. Każdą uprawiają z szeregu żołnierza to i u k. a. k. d. b. r.
w walce nie do się zasądzić. Każdą uprawiają żołnierza to pewno
suma pracy, wysiłku i poświęcenia, które muszą spełnić każ po-
zostali w szereguach towarzysze broni. Dlatego też żołnierz na-
rzucający się niepotrzebnie i to obojętnie z jakich przyczyn
nie jest ani dobrym żołnierzem ani dobrym koleją. Zwykle bowiem
każdego pojedynczego żołnierza należy do jego zespołu i nikomu
nie wolno nim lekomyślnie szaleć.

Dlatego obowiązkiem każdego żołnierza w toku walki musi
być nie tylko podniesienie się broni i nieustraszenie, ale sta-
że troska o zadanie jak patrykarskich straci przeciwnikowi. Na
tym winien on skupić całą uwagę, resztkową całą swą woli.
A nie jest to rzecz łatwa.

Dzięki nowoczesnym środkom walki przeciwnik, by zmaso-
wiona oporu obrony, czy przyhamował impet natarcia, jest w sta-
nie rozposted nad naszymi stanowiskami i t. p. i. o.

Ciężkie bomby lotnicze wyrzucające w powietrze bloki kamienia, huraganowy ogień artylerii, wstrząsający powietrze charakterystycznym skowytom swych pocisków i jakim ich wybuchów, są w stanie wstrząsnąć nerwami niejednego mężczyzny. Czego nie unicestwi artyleria powietrzna i naziemna, to gotowe są rozklekotać do reszty muskaniem gorącym swych płaskich torów terkoczące z wściekłością ckm., zmiażdżyć jazgocącą masą swego żelastwa - ziejące ogniem czołgi. A na nie s z c z ę s n e r e s z t k i, które zdołają się temu ostać, czyha wszak granat i bagnet plechura, jeśli nie strumień ognia miotacza płomieni.

Czy w tym położeniu żołnierz utrudzony już poprzednio marszami i bezsennymi nocami, nierzadko nekany głodem i chłodem nie może zacząć chwilami marzyć o śmierci? Czy nie będzie w niej widział najlepszego wyjścia ze swego tragicznego położenia? Czy w pewnym momencie nie może ogarnąć go zwątpienie, że bezcelowym jest trwanie w tym stanie poto tylko, aby rozstać się z życiem w kilka minut później?

Musi się otrząsnąć od tych koszmarnych myśli chociażby dlatego, że nie wszystkie bomby czy pociski osiągają swój cel. Gdyby się bowiem działo przeciwnie, kurs ten nie liczył by w swym gronie bardzo wielu z pośród nas. A gdyby nawet pociski nie posiadały tej szczęśliwej właściwości i każdy z nich musiał znaleźć swą ofiarę, to i w tym wypadku podobne myśli nie mogą zajmować umysł walczącego żołnierza. Gdyż samo już tylko ich pojawienie się powoduje rozproszenie jego uwagi, osłabienie napięcia jego woli, nadwyroczenie jego toższości bojowej. A wszak od nich zależy zwycięstwo - cel do którego dąży jego oddział! Cel, do którego w znojnym wysiłku zmierzają jego towarzysze broni. Jeśli ugnie się pod ciężarem tych przeżyć, jeśli da im zapanować nad sobą, zdradzi zaufanie, jakim go darzą koledzy, podkopie ich wiarę w mostwo i niezłomność, jaką żywią wszyscy do każdego, każdy z nich do wszystkich.

Mogą jednak zachodzić wypadki, kiedy utrata życia, aczkolwiek nieuzasadniona koniecznością odniesienia zwycięstwa i wywołana raczej stanem rozpaczki, wzbudza pomimo to nasz najgłębszy szacunek i zmusza do złożenia hołdu wyjątkowemu bohaterstwu. Oto przykład. Został on zaczerpnięty z książki niemieckiego autora, poświęconej kampanii wrześniowej 1939 r.

"Oddziały niemieckie czołgami i miotaczami płomieni szturmują zaciekle schron broniony przez Polaków z całym zapamiętaniem. Po częściowym zniszczeniu go, resztką załogi która pozostała pészczę przy życiu, składa broń. "Czy to wszyscy" - pytają nacierający. "Nie" - brzmi odpowiedź - "pozostał jeszcze dowódca".

W tym momencie rozlega się silny wybuch. Dowódca załogi schronu, kapitan, wysadził granat ręczny na swych piersiach. Chciał zginąć wraz ze swym schronem, a ponieważ losy oszczędziły mu kuli nieprzyjacielskiej, sam skończył ze sobą".

Bywają również zadania bojowe, wykonanie których związane jest niechybnie z zagładą nierządkiem całej jednostki. W wypadku takim nie pozostaje nic innego jak, mówiąc słowami poety: "na śmierć iść po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec".

Oni skie bomby lotnicze wyrzucające w powietrze bloki kamienie, huraganowy ogień artylerii, wstrząsający powietrze charakterystycznym skowytom swoich pocisków i jakim ich wybuch, są w stanie wstrząsnąć nerwami niejednego mścizny. Człowiek nie unieśli artyleria powietrzna i rakietowa, to gotowe są rozkładać do reszty muskietem gorącym swoich piaskach torów torpoczące z woskowatą kłębem, zmiatającą jazgoczącą masę swego ślasku - kłębiące ogniem eksplozji. A nie ma to z sobą z sobą kłębem, które zdoła się nie temu ostatni, czy na wazak granat i bagnety piechura, jeżeli nie strumień ognia miotacza płomieni.

Czy w tym położeniu żołnierzy utrudzony już poprzednio marasami i bezsennością nocami, nierazko w kany głodem i chłodem nie może zacząć chwila marzyc o śmierci? Czy nie będzie w niej widział najłepszego wyjścia ze swego tragicznego położenia? Czy w pewnym momencie nie może ogarnąć go zwątpienie, że bezcelowym jest trwanie w tym stanie pogo tylko, aby stać się z systemem w kilka minut później?

Musi się otrząsnąć od tych koszmarnych myśli chociażby dlatego, że nie wazakie bomby czy pociski osięgają swój cel. Gdyby się bowiem udało przeciwnie, kurs ten nie liczył by w swym gronie bardzo wielu z porządku nas. A gdyby nawet pociski nie posiadali tej szczególniej właściwości i każdy z nich musiał znaleźć swój cel, to i w tym wypadku podobne myśli nie mogą zażmować myśli wojennego żołnierza. Gdyż samo już tylko ich pojawienie się powoduje rozproszenie jego uwagi, osłabienie napięcia jego woli, nagły zanik jego wazakowej. A wazak od nich zależy zwycięstwo - cel do którego dąży jego oddział! Cel do którego wznajmą wazak zmiatającego towarzysze broni. Jeżeli wazak się nie odciągnie tych przysięż, jeżeli do im zapowiadają nad sobą, zapanuje zaniepokojenie, jakim go dają koleby, podkopy, wazak w mrawo i niezłomność, jakie żyją wazak, każdy z nich do wazakich.

Moga jednak zachodzić wypadki, kiedy utrata życia, rozkład niejednostajna konieczność odwołania zwycięstwa i wywołana przez stanem rozpaczy, wzbudza pomimo to nasz niechętny szacunek i szansa do złożenia hołdu wyjątkowemu bohaterstwu. Oto przykład. Został on opublikowany z książką niemieckiego autora, powstaniem kampanii wrześniowej 1939 r.

"Odbiły niemieckie osłogi i miotaczami płomieni szturmują żelazkie ochrony brzozy przez Polskę z całym zapamiętaniem. Po eksplozji kłębem go, reszta kłębem która podostała reszta przy życiu, akłeba broni. "Czy to wazak" - pyta się naciągający. "Nie" - brzmiał odpowiedź - "pozostał jeszcze dowódca". W tym momencie rozlega się silny wybuch. Dowódca zaciął ochrony, kapitan, wysadził granat ranny na swoich piętnach. Chciał zginąć wraz ze swym ochronem, a ponieść losy oszczędzić mu kuli nieprzyjacielskiej, sam skończył ze sobą".

Bywa też również zadania bojowe, wykonanie których związane jest nieuchybnie z zagładą nierazko całej jednostki. W wypadku takim nie pozostaje nic innego jak, mówiąc słowami poety: "na śmierć iść po koleje, jak kamienie przez rżnięne na szlaku".

Jak należy wcielić to w czyn, mówi nam znów jeden z niemieckich autorów.

" Drużyna strzelecka zajmuje stanowisko w zagrodzie, o kilkaset metrów od granicy. Dziesięciu ludzi z jednym r.k.m. i dziesięciu k.b. oczekuje niemieckiego natarcia. Nie mają za sobą innych silniejszych oddziałów. Wojska polskie koncentrują się o kilkadziesiąt km. w głąb. By spełnić swe zadanie straży granic Rzeczypospolitej i zasignalizować ich przekroczenie przez wroga, drużyna musi się zdecydować na śmierć lub niewolę, albo gwałtowny odwrót po kilku strzałach, odwrót tak podobny w oczach nieprzyjaciela do ucieczki.

Drużyna zrozumiała swój los, los który musiał się spełnić w chwili gdy siły niemieckie przekroczą granicę. Żołnierze wiedzieli, że opór ich może powstrzymać nieprzyjaciela tylko przez kilka godzin najwyżej. Jasnym było dla nich, że potym przewaga sił nieprzyjacielskich musi ich zmiążdżyć. Ale w drużynie nikt nie myślał o odwrocie. Nikomu nie przyszło do głowy wsiąść na stojące na tyłach zagrody rowery. Zostali w pogotowiu.

A gdy o mglistym świcie dnia 1-go września gwizdnęła pierwsza niemiecka kula, złożyli się ze swych karabinów, odpowiadając strzałem na strzał. Monotonnie terkotał KM. i każdy pełnił swą służbę tak, jak na mustrze w koszarach. Ani jeden z nich nie opuścił żywej zagrody na granicy powierzonej ich straży. Przy oknach zagrody, zamienionych w strzelnice, we wnękach strzeleckich wykopanych w ogrodzie legło dziesięciu polskich piechurów".

Tak opisał Niemiec wykonanie zadania przez drużynę strzelecką.

Opis ten jest pięknym przykładem jak powinna zachowywać się jednostka, której zlecono zadanie, wymagające największego poświęcenia się.

Wszyscy żołnierze wiedzą, że nie uda się im uciec śmierci. Mimo to, nie ma najmniejszych wahań, powątpiewań, nie ma śladu jakiegokolwiek depresji. Jest jedno tylko pragnienie walczyć jak najdłużej, zadać jak najcięższe straty przeciwnikowi Strzelcy giną kolejno, z całym spokojem, każdy bowiem z nich jest przekonany, że pozostali przy życiu towarzysze po m - s z o z a jego śmierć i będą walczyć do ostatka. Każdy z odchodzących w wieczność wie, że ofiara jego życia nie będzie zmarnowana.

Przytoczone powyżej przykłady są wyjątkami potwierdzającymi regułę, a regułą tą jest, że w walce żołnierz szuka zwycięstwa, a nie śmierci.

Jeśli prawdę tą staramy się podkreślić jak najdobitniej, to czynimy to dlatego, że w nowoczesnych warunkach walki żołnierz niejednokrotnie może ulegać takiej depresji, że może mu się odechciewać nawet życia, a właśnie w walce trzeba życie to sprzedać jak najdrożej.

Należy jednak zastrzec się jaknajenergiczniej przed jednym fałszywym wnioskiem: jeśli podkreśla się, że żołnierz nie powinien lekceważyć swego życia, że nie powinien się niepotrzebnie narażać, to przez to samo nie należy rozumieć, że wolno mu

Jak należy wcielić to w życie, mówi nam znów jeden z niemieckich autorów.

"Drugą strzałką są stanowiącymi w rzeczywistości o kierunku rozwoju od granicy. Działalność ludzka jest w tym kierunku i dlatego K.S. oczekuje niemieckiego nastąpienia. Nie ma to być inna sytuacja oddziaływań. Wójcik polskie koncentruje się o kilkadziesiąt km. w głąb. Byłoby to zadanie strażnicy granicy Rzeczypospolitej i zrealizowanie ich praktycznie przez wroga, drugą stronę. Należy zwrócić uwagę na kierunek i siłę, albo gwałtowny obrót po kilku strzałkach, obrót tak podobny w czasie nieprzejawia się do siebie.

Drugą stroną są ci, którzy muszą się spełnić w chwili gdy się niemieckie przekroczy granicę. Soinierze wiedzieli, że opór ich może powstrzymać nieprzejawia tylko przez kilka godzin najwyżej. Jednym było dla nich, że potym przewaga ich nieprzejawiać się musi ich zniszczyć. Ale w chwili nie było o to wroga. Nikomu nie przyszło do głowy walczyć na stojąco na tych warunkach. Zostali w pogodzie.

A gdy w przyszłości światu dnia 1-go września wzięto do ręki niemiecką kulę, złożyli się ze swych karabinów, odpowiadając strażnikom. Monotonnie zaczęli krzyczeć i każdy pędził swą siłą. Tak na murze w koszarach. Ani jeden z nich nie opuścił broni. Na granicy powieszono ich strażnicy. Przy oknach zaczęli wyciągać w strzelnice, ze wkręcaniem strzelniczych kopanych w ogrodzie legio działać w polkach piechurów".

Tak opisał Niemiec wykonanie zadania przez drugą strażnicę. Opis ten jest plukim przykładem jak powinna zachowywać się jednostka, której nieono zadanie, wymagające natychmiastowego powzięcia się.

Wszystko Soinierze wiedzą, że nie ma się im żadnego. Mimo to, nie ma najmniejszych wahań, powątpiewań, nie ma żadnego jakiegokolwiek niepewności. Jest jedno tylko pragnienie: żyć jak należy, zabrać jak należy strażnicę przeciwnika. Strażnicy nie koleją, z całym spokojem, każdy powiem z nich jest przekonany, że pozostali przy życiu i wrota. P o m - a z e z jego smierd i bóg walczy do ostatka. Każdy z obywateli w widoczności, że ostra jego była nie brzoła zmarszczone.

Przytoczone powyżej przykłady są wyjątkami potwierdzającymi regułę, a reguła ta jest, że w razie Soinierz szuka zwycięstwa, a nie śmierci.

Jeśli chodzi o strażnicę, to podkreślić jak najbardziej, że w rzeczywistości w warunkach walki Soinierze niejednokrotnie może niegdy takiej depresji, że może mu się odebrać nawet życie, a właśnie w razie trzeba było to przeżyć jak należy.

Należy jednak zaznaczyć, że Soinierze nie powinni być lekceważeni. Jeśli podkreślić, że Soinierze nie powinni być lekceważeni, że nie powinni się niepotrzebnie parzyć, to przez to samo nie należy zapominać, że wojna nie

starać się unikać niebezpieczeństwa, uchylać się od wykonania zadań, grożących śmiercią. Postępując w ten sposób, dopuszczał by się on najhaniebniejszego z punktu widzenia żołnierskiego czynu, dyskwalifikującego go jako żołnierza i okrywającego wstydem całą jego jednostkę. Jest to zrozumiałe dla każdego, kto ma zaszczyt nosić mundur żołnierski.

A zatem, z tytułu swej przynależności do jednostki wojskowej, każdy żołnierz ma obowiązek niezłomnej wytrwałości przy wykonaniu zadania bojowego, wytrwałości bez pozoru wahań, cienia załamania.

Należy podkreślić, że obowiązek ten jest o b u s t r o n n y. Cięży on bowiem w równej mierze na pojedynczym żołnierzu jak i na całości oddziału. Żołnierz, wywiązujący się z niego sumiennie, lubi mieć niezachwianą pewność, że jego znoj i trud, że jego poświęcenie i przelana krew, że ofiara jaką gotów jest złożyć ze swego życia, nie pójdzie na marne.

Chyba nikt nie zaprzeczy jak wielką ulgę stanowi dla prawdziwego żołnierza, rannego w walce, fakt, że szturm jego plutonu został uwieczniony powodzeniem lub też że jego koledzy utrzymali mimo wszystko zajmowany przez nich punkt oporu.

Jak widzimy i oddział jako całość ma też swój obowiązek w stosunku do pojedynczego żołnierza: nie wolno mu zawieść tej pewności, jaką ten w nim pokłada.

Obowiązek ten to właśnie najwyższa forma dobrze pojętego koleżeństwa żołnierskiego.

Życie żołnierskie nie składa się z samych bitw. Rozdzielają je mniej lub więcej długie okresy zastoju, w trakcie których oddziały pozostają w bezczynności, oczekiwania lub też ścierają swe siły w marszach $\text{\textcircled{E}}$ przez ciemne noce, przez jasne dni".

Te długotrwałe, pełne nudy, okresy są bodajże bardziej niebezpieczne i zgubniej wpływają na morale i odporność żołnierza, jak momenty pełne napięć duchowych. Właśnie zupełny brak tych napięć, beznadziejna nuda monotony - zdawało by się nieposiadających końca - dni, rozmiękcza wolę, osłabia odporność, doprowadza do ogólnego rozklejenia, zaniku wszelkich zainteresowań.

W tych warunkach małostkowość szarego człowieka występuje w całej swej okazałości.

Szereg jego wad i przywar, niehamowanych, nieprzytłumionych żadnymi większymi wstrząsami duchowymi i wysiłkami fizycznymi, dają się boleśnie odczuć najbliższemu otoczeniu. Drobiazgi urastają do miary problemów, drobne urazy stają się śmiertelną znie wagą, śmieszne sprzeczki przeistaczają się w prawdziwe zatargi. Napewno żadne uderzenie na bagnety, nekający ogień artylerii, czy grad najcięższych bomb lotniczych, nie potrafi zatruć tak życia oddziału wojskowego, jak uszczepliwość, złośliwość i przekora jego żołnierzy.

Pozostając już trzeci rok na internowaniu, zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że właśnie te właściwości ludzkie (jesli chodzi o życie zespołu) są naprzeraźliwszą jego plagą.

starać się uniknąć niebezpieczeństwa, uchybiać się od wykonania
każdej, groźby śmierci. Postrępać w ten sposób, dopuszczając
by się on na najniebezpieczniejszego z punktu widzenia żołnierskiego
czynu, dyktando, który go jako żołnierza i okrywającego
wzajemnie całą jego jednostkę. Jest to zrozumiałe dla każdego, kto
na zaszczyt nosi mundur żołnierski.

A zatem, z tytułu swej przynależności do jednostki wojs-
kowej, każdy żołnierz ma obowiązek niezłomnej wytrwałości przy
wykonaniu zadania bojowego, wytrwałości bez pozorów wahań, cie-
nie zaima.

Należy podkreślić, że obowiązek ten jest o b u a t r o n
n y. Ciąży on bowiem w równej mierze na pojedyńcy żołnierzu
jak i na całości oddziału. Żołnierz, wywiązujący się z niego
sumiennie, ludzi mied niezachwianą pewnością, że jego znoj i trud
nie jego poświęcenie i przelana krew, że ożarów jaką godną jest
złożyć ze swego życia, nie pójdznie na marne.

Chyba nikt nie zaprzeczy jak wielką ulgę stanowi dla
prawdziwego żołnierza, rannego w walce, fakt, że szturm jego
płucnu został uwięziony powodzeniem lub też że jego koleżki
utrzymali mimo wszystko zajętość przez nich punkt oporu.

Jak widzimy i oddział jako całość ma też swój obowiązek
w stosunku do pojedyńczego żołnierza: nie wolno mu zawieść tej
powinności, jaka ten w nim pokłada.

Obowiązek ten to właśnie najwyższa forma dobrej polate-
go koleżeństwa żołnierskiego.

Życie żołnierskie nie składa się z samych bitw. Rozbie-
lają je minuty lub więcej długie okresy zastoju, w trakcie któ-
rych oddziały pozostają w bezczynności, oczekiwania lub też
ocierają swe głowy w marazach z przez ciemne noce, przez jasne
dni."

Te długotrwałe, pełne nudy, okresy są bodajże najbardziej
niebezpieczne i niebezpieczne wpływają na morale i odporność żoł-
nierza, jak momenty pełne napięć duchowych. Właśnie w tym
przek tych napięć, bezradzieństwa nuda monotony - zjawia się
aże nieposiadających końca - dni, rozmikosa woła, oświele ob-
porność, doprowadza do ogólnego rozklejania, zaniku wszelkich
zainteresowań.

W tych warunkach małoatkowód szerego człowieka występu-
je w całej swej okazałości.

Szereg jego wad i przewar, niehamowanych, nieprzystawio-
nych wadkami wstępującymi duchowymi i wysiłkami fizycz-
nymi, daje się boleśnie odczuć najbliższemu otoczeniu. Probiez-
ki uciekają do miary problemów, drobne urazy stają się śmier-
telne zjawiska, śmiechne sprzeczki przestają się w przeważ-
nie w szeregach. Niepewno sądné uderzenie na bagnety, nekający ogień
artylerii, czy grad najołszszych bomb lotniczych, nie potrafi
zatrud tak żywo oddziały wojskowego, jak naszepliwosć, zjós-
liwość i przekora jego żołnierzy.

Pozostaje już tylko rok na interwencji, zdatny so-
bie doskonałe sprawy z tego, że właśnie te właściwości ludzkie
(jeśli chodzi o życie szeregu) są najsłabszymi jego punktami.

Jakżeż inaczej wyglądałby oddział, jakżeż wiele więcej oszczędzał by nerwów swym żołnierzom, wzmacniał ich odporność i zapał bojowy, gdyby każdy z nas zamiast ponurych twarzy, widział wokół siebie - promieniejące pogodą oblicza, zamiast uszczerpliwych przycinków, złośliwej krytyki, czy plugawej w swym oszczerstwie obmowy - słyszał słowa otuchy, zachęty, przyjacielskiego pouczenia, czy dobrej rady. I warto się zastanowić nad tym i zdać sobie z tego należycie sprawę, że dając upust swej uszczypliwości, złośliwości czy plotkarstwu - oddajemy najwspanialszą usługę właśnie nieprzyjacielowi. Sami wyręczamy go bowiem w jego działaniu, zmierzającym do osłabienia spójności i morale oddziału, sami występujemy do pewnego stopnia w charakterze jego piątej kolumny.

Zamiast dążyć do zwycięstwa, zmierzamy do klęski.

Dlatego obowiązkiem każdego żołnierza w stosunku do całości oddziału będzie: trzymać na uwierzyteli swe złe skłonności.

Niech każdy ma w pamięci ewangeliczną prawdę o belce w własnym oku i żdźble w oku bliźniego. Niech każdy zaczyna krytykę od samego siebie, a wówczas niewątpliwie straci zapał do krytyki swego otoczenia. Niech przysłowie "nie czyn drugiemu, co tobie nie-miło" stanie się zasadą, jeśli chodzi o współżycie z towarzyszami broni.

Każdy żołnierz w jednostce bojowej winien mieć na względzie, że w każdej chwili może potrzebować pomocy od kolegi, rękę którego właśnie z pogardą odrzucił, być zmuszonym do wyznania przedśmiertnych zwierzeń towarzyszowi broni, którego złośliwie oczernił, że wypadnie mu skonać na rękach człowieka; którego bez powodu nie znosił.

Na naramiennikach naszych pradziadów, którym walka o wolność i niepodległość Ojczyzny narzuciła, podobnie jak i nam, losy żołnierza-tułacza, widniał napis:

" ludzie wolni są sobie braćmi ".

Żołnierze ! czyż słowa te nie powinien każdy z nas wyrzeć w swym sercu. I nie tylko wyrzeć, ale stosować w życiu w odniesieniu do swych najbliższych braci - towarzyszy broni.

Często mówi się o wojsku jako o maszynie wojennej. Porównuje się wówczas pojedyncze oddziały z odrębnymi zespołami maszyny. Mówi się o kółkach, śrubkach i trybikach, ośkach i sprężynach, funkcjonowanie których upodabnia się do pracy bojowej pojedynczych żołnierzy. W ich zwartości, w zgraniu i harmonii działania, upatruje się podobieństwo z pracą poszczególnych, najdrobniejszych części mechanizmu.

Słuszne to naogół porównanie nie wytrzymuje krytyki pod jednym względem. Każda maszyna i każdy mechanizm ma ściśle określone możliwości działania. Samochód o maksymalnej szybkości 100 km/godz. nie przyspieszy jej o jeden kilometr. Kółka i trybiki potrafią pracować ze zdumiewającą regularnością i dokładnością. Lecz jeśli ulegnie zepsuciu chociażby najmniejszy z nich, staje cała maszyna, chociażby była najprostszą, najwspaniałej skonstruowaną.

Zgoła inaczej jest z oddziałem wojskowym. Mówić można tylko o przecietnej możliwości jego wysiłku. O granicy maksymalnej decyduje potęga jego ducha, dla którego nigdy nie można wytknąć ściśle określonych granic. Nawet n. najbardziej

Jakże inożet wygłębaly oddział, jakże wiele wiceł
oszczędzał by nerwów swym żołnierzom, wzmacniając ich odporność
i zapas bojowy, gdyby każeń z nas zamiast ponurych twarzą,
widział wokół siebie - promieniejące pogodą oblicza, zamiast
naszepliwych przyotków, ziośliwej krytyki, czy pływawej
w swym oszerzawie omowy - słyszał słowa otuchy, życzliwy,
przyjaźniakiego pouczenia, czy dobrej rady. I warto się zastę-
nowić nad tym i zdać sobie z tego należycie sprawę, że dając
upust swej uszczuploności, ziośliwości czy płocharstwu - odda-
jemy najwspanialszą usługę właśnie nieprzyjacielowi. Sami wy-
ręczamy go powiem w jego działaniu, zmierzającym do osiągnięcia
spółotoci i morale oddziału, sami występujemy do pewnego stop-
nia w charakterze jego piśtej kolumny.

Zamiast dążyć do zwycięstwa, zmierzamy do klęski.
Dlatego opowiadkiem każdego żołnierza w stosunku do sa-
mości oddziału będzie: trzymać na uwiekę swe zię skłonności.
Niech każdy ma w pamięci ewangeliczną prawdę o pełnej
w własnym oku i ściebie w oku bliźniego. Niech każdy zazna
krytykę od samego siebie, a wówczas niewątpliwie stracił zapas
do krytyki swego otoczenia. Niech przysłówie "nie czyń drugie-
mu, co tobie nie-miło" stanie się zasadą, jeśli chodzi o współ-
życie z towarzyszami frontu.

Każdy żołnierz w jednostce bojowej winien mieć na wzglę-
dzie, że w każdej chwili może potrzebować pomocy od kolegi,
reke którego właśnie z pogardą odrzucił, był zmuszonym do wy-
nania przedmiotnych zwierzeń towarzyskowi frontu, którego
ziośliwie oceniał, że wypadnie mu skonać na rękach człowieka;
którego bez powodu nie znośli.

Na naradziennikach naszych przedziałów, którym wiaka o
wzność i niepodległość Ojczyzny narzucila, podobnie jak i nam,
losy żołnierza-tużacza, widniał napis:

" Ludzie wolni są sobie braćmi "

Żołnierze! czyż słowa te nie powinny każdy z nas wy-
rżić w swym sercu. I nie tylko wyrżić, ale stosować w życiu w ob-
nieśnieniu do swych najbliższych przed - towarzyszy frontu.

Czasto mówi się o wojsku jako o maszynie wojennej. Po-
równuje się wówczas pojedyncze oddziały z odrębnymi zespołami
maszyn. Mówi się o kółkach, śrubkach i trybikach, ośkach i
sprężynach, funkcyjowanie niektórych upodabnia się do pracy po-
towej pojedynczych żołnierzy. W ich zwartości, w zeraniu i har-
moni działania, upstrute są podobieństwo z prasą poszczędi-
nych, najdrobniejszych części mechanizmu.

Słuszne to nagości porównanie nie wytrzymuje krytyki
pod jednym względem. Każda maszyna i każdy mechanizm ma ściśle
określone możliwości działania. Samochód o maksymalnej szybkości
ok. 100 km/godz. nie przyspieszy tej o jeden kilometr. Kółka
i trybiki potrzebują prądu ze zdumiewającą regularnością i do-
kładnością, lecz jeśli niegdyt zapanują chłochyby najmniejszych
z nich, staje się cała maszyna, chłochyby była naprostą, naj-
wspanialszą konstrukcją.

Zgola inożet jest z oddziałem wojskowym. Mówić można
tylko o przelotnej możliwości jego wyśliku. O granicy maksy-
malnej decyduje potęga jego ducha, dla którego nigdy nie moż-
na wyznaczyć ściśle określonych granic. Nawet n najbrakiej

zmęczonym, czy skrwawionym oddziale nie da się powiedzieć, czy nie będzie go stać jeszcze na jeden, chociażby nie-wielki, wysiłek. Jednostka wojskowa może stracić nawet znaczną część swego stanu i tym niemniej spełniać wytrwale i uporczywie powierzone jej zadanie. Albowiem kółka i tryby tej jednostki to żywi ludzie, obdarzeni wolą i inteligencją.

Zawrotne tempo bitw, następstwo nowoczesnych metod walki, narzucone przez wojnę błyskawiczną, wymaga od walczących oddziałów nietylko szybkiej reakcji na wszelkiego rodzaju zaskoczenia, ale jednocześnie znacznej inicjatywy, niewahającej się przekroczyć granicę otrzymanego zadania. Zbyt jednak wybijająca inicjatywa może doprowadzić łatwo do zamieszania, zagrażającego przeważnie spójności działania całości.

Żołnierzowi zatem nie wolno zapominać, że prowadzi on walkę nie samodzielnie i nie dla samego siebie, lecz w ramach zespołu i na jego korzyść. I nawet żołnierz podniecony wizją bliskiego zwycięstwa powinien mieć na względzie, że zbyt daleko posunięta jego inicjatywa, nie-biegnąca po myśli zadania całości, może przynieść wiele szkody pracy bojowej jego kolegów.

Z powyższego wynika, że kolejnym obowiązkiem każdego żołnierza będzie bezwzględne hamowanie wszelkich odruchów, zmierzających raczej do zaspokojenia własnej ambicji i zrealizowania jego własnych genialnych projektów, nie mających nic wspólnego ze zdrową inicjatywą.

Warto jeszcze raz podkreślić, że i w tym wypadku żołnierz uciekać się musi do panowania nad sobą.

Formą, w jaką ujmuje się w wojsku każde zadanie, jest rozkaz. Określa on myśl przewodnią działania i daje mniej lub więcej dokładne wskazówki wykonawcze. W dążeniu do osiągnięcia swego celu w walce, oddział działa w ramach i po myśli rozkazu. Służy on właśnie po to, by uzgodnić wysiłki pojedynczych żołnierzy, by nie dopuścić do rozproszenia sił.

Oddział, którego żołnierze rozumieją zadanie i są przejęci jego intencją, działa sprawnie i skutecznie.

W ramach rozkazu jest zawsze aż nadto miejsca dla zdrowej inicjatywy, której stosowania wymaga nieustanna zmienność położenia bojowego.

Jak ongiś sztandar swego pułku, tak obecnie istotę rozkazu bojowego winien mieć stale przed oczyma każdy walczący żołnierz. Do niej powinien wracać ilekroć tok walki nasuwa mu wątpliwości co do właściwego kierunku działania. Jej też powinien się trzymać z całych sił, gdy napięcie walki wytrącać go zacznie z równowagi. Niech pamięta wówczas, że walczący wokół niego koledzy spełniają właśnie nakazy tegoż rozkazu, że oczekują również, że są pewni, że i on spełni należycie zleconą mu rolę. Wszelkie odchylenia, zahamowania, czy zbyteczne przyspieszenia osłabiają spójność wysiłku całego oddziału, pomnażają straty i czynią wątpliwym osiągnięcie zwycięstwa.

Dlatego oddział wymaga od swego żołnierza bezwzględnego posłuszeństwa dla rozkazu, i nietylko posłuszeństwa ale poszanowania, lojalności, oddania mu się bez zastrzeżeń.

Żołnierzem, powołanym do wydawania rozkazów, jest dowódca.

zniechęconym, czy skrawionym oddziaływać nie da się powiedzied, czy nie będzie go stać jeszcze na jeden, chociażby nie-wielki, wy-
siler. Jednostka wojskowa może stracić nawet znaczną część
swego stanu i tym niemniej spełniać wyzwanie i uporczywie po-
wierzone jej zadanie. Albowiem kilka i trzy te jednostki
to żywi ludzie, obdarzeni wola i inteligencją.

Zawrotne tempo bitw, następstwo nowoczesnych metod wal-
ki, narzucone przez wojnę blyskawiczną, wymaga od wojskowych
oddziałów nie tylko szybkości reakcji na wszelkiego rodzaju za-
mieszanie, ale jednocześnie znaczącej inteligencji, niewątpliwie
nieprzekraczającej granic otrzymanego zadania. Zbyt jednak wy-
bitna inteligencja może doprowadzić łatwo do zamieszania, zagra-
żającego przeważnie spójności działania całości.

Żołnierzowi zatem nie wolno zapominać, że prowadził on
walkę nie samodzielnie i nie dla samego siebie, lecz w ramach
zespołu i na jego korzyść. I nawet żołnierz podniecony wizją
bliskiego zwycięstwa powinien mieć na względzie, że zbyt dale-
ko posunięta jego inteligencja, nie-dzielność po myśli zadania
ogłoszą, może przynieść wiele szkody przy dołowej jego kole-
gow.

Z powyższego wynika, że kolejnym obowiązkiem każdego
żołnierza będzie bezwzględne hamowanie wszelkich odrębnych
zmiatających ruchów do zaspołecznej własnej emulacji i kreacji
zwanego jego własnych genialnych projektów, nie mających nic
wspólnego ze zdrową inteligencją.

Warto jeszcze raz podkreślić, że i w tym wypadku żo-
łnierz niekiedy nie musi do panowania nad sobą.

Formy, w jakich ujmują się w wojsku każde zadanie, jest
różne. Określa on myśli przewodnie działania i daje mi-
ni lub więcej dokładne wskazówki wykonawcze. W dążeniu do osiągnięcia
nielża swego celu w walce, oddział działa w ramach i po myśli
rozkazu. Słuszny on właśnie po to, by uzgodnić wszelki pojedy-
nych żołnierzy, by nie dopuścić do rozproszenia się.

Oddział, którego żołnierze rozumieją zadanie i są prze-
jęci jego intencją, działa sprawnie i skutecznie.

W ramach rozkazu jest zawsze za każdym działaniem dla zdro-
wej inteligencji, której stosowania wymaga nieustanna zmienność
położenia bojowego.

Tak ongi sztabier swego pułku, tak obecnie istota roz-
kazu bojowego winien mieć stale przed oczyma każdy wojskowy
żołnierz. Do niego powinien wrócić i kierować tak walki nasuw mu
współność co do właściwego kierunku działania. Jest też powi-
nien się trzymać z całym sercem, gdy napadnie walki wyprzedzić go
zacznie z równowagi. Niech pamięta wówczas, że wojskowy wódek
niego kolebny spełniają właśnie nakazy tego rozkazu, że oco-
kują również, że są pewni, że i on spełni należycie swoje
mu toż. Wszelkie obmyślenia, zamieszanie, czy zpytane przy-
spieszenia całością spójności wyjątki całego oddziału, pomni-
ają straty i czynią wspaniałym osiągnięciem zwycięstwa.

Dlatego oddział wymaga od swego żołnierza bezwzględniego
posłuszeństwa dla rozkazu, i nie tylko posłuszeństwa ale pozna-
wania, lojalności, oddania mu się bez zastępek.

Żołnierzem, powołanym do wydania rozkazu, jest dowódca.

Napoleon powiedział, że woli stado jeleni dowodzących przez lwa, niż stado lwów dowodzonych przez jelenia. Już to chociażby jedno twierdzenie wielkiego wodza uzmysławia nam, czym jest dowódca dla swego oddziału. Zresztą wszyscy bez wyjątku zdajemy sobie z tego chyba należyłą sprawę. Wiemy jak bardzo odpowiedzialne zajmuje on stanowisko i jak doniosły wpływ wywiera na życie i oblicze oddziału. Wiemy z jaką ufnością zwracają się nań oczy żołnierzy w chwilach największego niebezpieczeństwa. Wiemy, że nie szczodzi mu się uznania w razie powodzenia, a najzłośliwszej krytyki - w wypadku przegranej.

Jakim powinien być dowódca. Można by o tym pisać całe tomy ! Nie jest to tematem naszych rozważań, ograniczymy się więc do stwierdzenia, że gdybyśmy zebrali w człowieku wszystkie zalety jakie pragnęlibyśmy w nim widzieć, a przede wszystkim te, których brak najboleśniej odczuwamy sami w sobie - byłby to niewątpliwie obraz dowódcy taki, jakiego sobie przedstawiamy w naszej wyobraźni.

Dowódca, jako dawca rozkazów, wiąże oddział w jedną całość, jest więc jakgdyby jego symbolem. Z tego tytułu oddział, a zatem wszyscy składający się nań żołnierze, obowiązani mu są to wszystko, co ten oddział łączy i jednoczy. Muszą więc być posłuszni jego rozkazom, szanować jego wolę, odnosić się z całą lojalnością do jego zarządzeń.

Jednocześnie muszą oni mieć stale na względzie, że dobry dowódca wyjątkowo tylko będzie ideałem człowieka. Jest on zawsze obciążony pewnymi wadami, mniej lub więcej przykrymi cechami charakteru. A zatem jeśli chodzi o jego ludzką stronę to winniśmy do dowódcy podchodzić tak, jak do człowieka i z tą samą wyrozumiałością, jak podchodzimy do każdego innego towarzysza broni. Powinniśmy więc umieć darować mu niejedną drobną słabość, bo wszak tak wiele nakładamy nań odpowiedzialności.

" Cechą wszystkich dobrych żołnierzy jest to, że swych wodzów prowadzących ich do zwycięstwa, kochają i wymagają dla nich czci " - powiedział Marszałek Piłsudski.

A na dowód czym może być miłość żołnierzy do swego dowódcy, niech posłuży fakt opowiadany przez naszego dowódcę dywizji, gen. Prugar-Ketlinga.

Był w czasie wojny światowej 1914-18 w wojsku austriackim niejaki płk. Pap, który uzyskał moc cytacji za doskonałe działania bojowe swej jednostki. I to pochwały nietylko od własnych Austriaków, lecz również i od Bawarów i Prusaków.

Czy był to jakiś nadzwyczajny geniusz strategiczny, czy może doskonały taktyk. Nie ! Był to sobie zwyczajny pułkownik może nieco lepszy jak inni pozostali . Cóż więc posiadał .

Głęboką miłość swoich żołnierzy. Ona to działała, że oddział jego złożony z żołnierzy różnych narodowości, na jakie było stać monarchię habsburską, był wyjątkowo dzielny i bitnym, bo każdy żołnierz tego oddziału gotów był na wszystko, aby tylko nie zrobić przykrości swemu pułkownikowi.

Na dnie duszy każdego człowieka drzemie pragnienie sławy. Jeśli nie jest to pragnienie wyrycia na kartach historii swego nazwiska w pełnym jego brzmieniu, to przynajmniej już złączenia go z zespołem, o którym pamięć zachowa potomność. Ziemska forma tęsknoty za niesmiertelnością.

Napoleon powiedział, że woli stać się jeńcem dowodzącym przez łw, niż stać się łwem dowodzącym przez jeńca. Już to choćby jedno twierdzenie wielkiego wodza umyślał nam, czym jest dowódca dla swego oddziału. Zresztą wszyscy bez wyjątku zdajemy sobie z tego chyba należycie sprawę. Wiemy jak bardzo odpowiedzialne są jego obowiązki i jak doniosły wpływ wywiera na życie i ostatek oddziału. Wiemy z jaką łatwością wracają się nad ozy żołnierzy w chwilach najwęższego niebezpieczeństwa. Wiemy, że nie sądzili mu się uznania w razie powołania, a najzwyklejszej krytyki - w wypadku przegranej.

Jakim powinien być dowódca. Można by o tym pisać całe tomy! Nie jest to tematem naszych rozważań, ograniczamy się więc do stwierdzenia, że gdybyśmy zeparli w oświadczeniu wszystkie te, których praktyczniej niż widać, a przede wszystkim - kiem te, których praktyczniej niż widać, a przede wszystkim - byłyby to niewątpliwie przez dowódcę taki, jakiego sobie przedstawiamy w naszej wyobraźni.

Dowódca, jako dawca rozkazów, wiąże oddział w jedną całość, jest więc jakby jego symbolem. Z tego tytułu oddział, a całym wojskiem ekwiwalentem się nad żołnierze, odpowiedzialny jest za to wszystko, co ten oddział robi i jednoczy. Muszą więc być posłuszni jego rozkazom, szanować jego wolę, oddać się z całą lojalnością do jego rozkazów.

Jednocześnie musi on mieć stałe na względzie, że do przy dowodzących tylko będzie idealnym oświadczeniem, jest on zawsze odpowiedzialny pewnymi względami, mniej lub więcej przykrymi cechami charakteru. A całym jestli chodzi o jego ludzką stronę to winniamy do dowódcy podchodzić tak, jak do oświadczenia i z tą samą wyrozumiałością, jak podchodzimy do każdego innego człowieka przed. Powinniśmy więc mieć barwę mi niejedną drobną rzecz, do czego tak wiele nakładamy nam odpowiedzialności.

"Cóżby wszystkich dobrych żołnierzy jest to, że wyczerpani prowadzących ich do zwycięstwa, kochają i wyznają dla nich ozi" - powiedział Marszałek Piłsudski.

A na dowód czym może być miłość żołnierzy do swego dowódcy, niech posłuży fakt opowiedziany przez naszego dowódcę dywizji, gen. Prusar-Ketlinga.

Był w czasie wojny światowej 1914-18 w wojsku austriackim niejaką pik. Pap, który uzyskał moc cywilną za dokonanie działania bojowe swej jednostki. I to pochwały nie tylko od władz austriackich, lecz również i od Bawarów i Prusaków.

Czy był to jakiś nadzwyczajny geniusz strategiczny, czy może doskonały taktik. Nie! Był to sobie zwyczajny pułkownik, może nieco lepszy jak inni porucznicy. Cóż więc posiadał.

Gi. Jaka miłość swoich żołnierzy. Ono to dawało, że oddział jego złożony z żołnierzy różnych narodowości, na jakie było stać monarchie austriackiej, był wyjątkowo dzielny i dzielny, do czego żołnierze tego oddziału gotów byli na wszystko, aby tylko nie zrobić przykrości swemu pułkownikowi.

Na dnie duszy każdego człowieka drzemie pragnienie stać się. Jest to pragnienie wyryte na kartach historii swego narodu w pełnym jego przeminieniu, to pragnienie już ziożenia go z zespołem, o którym pamięć zachowa potomność. Ziemską formę tęsknoty za niemieckością.

W wojsku każdy żołnierz nosi w tornistrze marszałkowską buławę. O tym czy będzie ją kiedyś dzierzył, rozstrzygają jego zdolności, męstwo i może żut szczęścia żołnierskiego.

Natomiast o sławie całego oddziału decyduje rzetelność pracy bojowej i ofiarnosć jego żołnierzy. Pomnaża ją każdy najmniejszy wysiłek, najmniejsze poświęcenie każdego z nich.

Będąc mozolnym dorobkiem całego oddziału, jest ona jego najwyższym dobrem, najdrogocenniejszym skarbem.

Ona to - sława bojowa - stanowi o wartości i tradycji oddziału !

Ona jest dumą starych wiarusów, którzy już dawno go opuścili, przedmiotem czci młodzieży, wstepującej zaledwie w jego szeregi.

Ona powoduje, że młody żołnierz, który nie wachał prochu walczy i ginie jak bohater, gdyż ma zaszczyt służyć w sławnym pułku, którego żołnierzem był, lub w szeregach którego może zginąć, jego ojciec. Tradycja bojowa oddziałów. Pełne jej są karty historii naszego wojska...

Przemawia do nas szczekiem Chrobrowego Szczerbca uderzającego w złote wrota Kijowa, mnogoscią zdobywczych proporców krzyżackich, łopoczających nad wieńcem trupów dumnych komturów, zrąbanych na polach Grunwaldu; majestatem akademii Krakowskiej, pięknem unji Horodelskiej i Lub. zacieklými szturmami piechoty łanowej, dobywającej Gdańska, Pskowa i Wielkich-Łuk; szumem skrzydeł husarii z pod Kircholmu, Kłuszyna i Wiednia; furią uderzenia kosynierów racławickich Naczelnika Kościuszki; szlakiem bojowym legii lombardzkiej, naddunajskiej, nadwiślańskiej; gehenną San-Domingo, świstem szabel lekkokonnych w wawozie Samo-Sierry; honorem Polaków, zwróconym Bogu w nurty Elstery; brawurą szarzy Krakusów pod Stoczkiem, błyskiem bagnetów Czwartaków w Olszynie Grochowskiej; hukiem dział baterii artylerii konnej gwardii pod Ostrołką; grzmotem wylatującej w powietrze reduty wolskiej porucznika Ordon; cichym bezimiennym bohaterstwem żołnierzy Romualda Traugutta ginących za "Wolność Naszą i Waszą" sławą czynu orężnego wszystkich brygad legionowych, ochotniczych formacji polskich we wszystkich zakątkach świata; tryumfem zwycięskiej wojny roku 1920 !

Do historii tej i my żołnierze DSP. dorzuciliśmy kilka chlubnych wierszy i to jest naszą najwyższą dumą. Dumą, którą winien umieć cenić każdy z nas, gdyż za te kilka zaledwie wierszy zapłacił życiem niejedyn z pośród naszych towarzyszy broni. Dumą, która nas zobowiązuje do dalszego działania gdy padnie hasło czynu. Duma która nam mówi, że jeśli tylko zdobędziemy się na wiarę w nasze siły, to nasze 20.000 ramion kierowanych geniuszem naszego sławnego dowódcy, zdoła nietylko bronić przełęczy alpejskich ale rozzerwać łańcuch tych gór.

Reasumując stwierdzamy, że jeśli chodzi o jednostkę wojskową, winna ona:

- mieć jako swój cel - zwycięstwo
- dać żołnierzowi dowódcę w całym znaczeniu tego słowa
- stworzyć warunki walki, w których każdy żołnierz winien móc osiągnąć jak najlepsze wyniki;

W wojsku każdy żołnierz nosi w formacie męskiej
bielizny. O tym czy będzie to kładka bielizny, rozstrzyga ją jego
zdolności, męstwo i może iść szeregach żołnierskich.

Natomiast o sławie całego oddziału decyduje rzetelność
pracy bojowej i ofiarność jego żołnierzy. Pomysł jest każdy naj-
mniejszy wyświeca, natomiast powołanie każdego z nich.

Będąc mroźnym dorobkiem całego oddziału, jest on tego
najwyższym dobrem, najdroższym skarbem.

Ona to - siwa bojowa - stanowi o wartości i trwałości
oddziału !

On jest dumą starożytnych wojowników, którzy już dawno go
opuszcili, przedmiotem jego miłości, wstępującej zaledwie
w jego szeregi.

Ona powoduje, że miłoby żołnierz, który nie wchodził prosto
walczy i ginie jak bohater, gdyż ma zaszczyt służyć w siwym
pułku, którego żołnierzem był, lub w szeregach którego może
zginąć, jego ojciec. Trudno jest oddać. Prawdę jest że każdy
historii naszego wojska...

Przemawia do nas szeregami Głównego Szeregu ubra-
jącego w szare wojska, młocząc zdobywczych proporców
krzyżach, fopozycjach nadwieszem trudów dumnych komandów,
trudnych na polach Granwaldu; majestatem akademii Krakowskiej,
płkaniem ungi Horodelakiet i Ludz. szeregami szermami pieszoty
krowet, dobywającej Gabańska, Rakowa i Wielkich-Luk; szermem
skrzydeł huastil z pod Kircholmu, Kirszyna i Wiednia; Turis
udzielenia koszyńców rzeźwiakich Naczelnika Kosciuszki; szla-
kiem bojowym legii Lombardzkiej, nadwieszakiet, nadwieszakiet;
Gehenne San-Domingo, szermem szeregów lekkostrzelnych w szeregach Samo-
Siery; honorem Polaków, szermem szeregów Gwardii; szermem
na szarych Krakusów pod Szoszkami, bitykiem bagnetów Gwardii
w Olszynie Grochowskiej; hukiem dział baterii artylerii konnej
Gwardii pod Ostrołęką; szermem wyłatającej w powietrze reduty
wofakiet porucznika Ordona; szermem bezimiennym bohaterstwem
żołnierzy Romualda Traugotta ginących za "Wolność, Nacze i Nacze"
szermem szeregów wszystkich przygad legionowych, ochotniczych
formacji polskich we wszystkich zakątkach świata; tryumfem zwy-
cięskiej wojny roku 1920 !

Do historii tej i my żołnierze DSP. dorównaliśmy kilka
chłubnych wierszy i to jest nasz najwyższy dumny. Dumę, która
nie ma ułamek centów każdy z nas, gdyż za te kilka zaledwie
wierszy zapłacił system niejednym z porządku naszych towarzyszy
promi. Dumę, która nas zobowiązuje do dalszego działania gdy
pamięć naszą czyni. Dumę która nam mówi, że jeśli tylko zdobe-
dziemy się na życie w naszym sily, to nasze 20,000 rannych kie-
rownych geniuszem naszego szanownego dowódcy, zdoła nie tylko
przeżyć, ale i przetrwać jako zwycięzca.

Resumując stwierdzamy, że jeśli chodzi o jednostkę wojs-
kową, winna ona:

- mieć jako swój cel - zwycięstwo
- być żołnierzowi dowódcę w całym znaczeniu
- tego słowa
- stworzyć warunki walki, w których każdy żoł-
nierz winien mieć osiągnąć jak najlepsze wy-
niki,

- wytworzyć atmosferę szczerego koleżeństwa,
- dać pewność, że wysiłek jednostki nie pójdzie na marne,
- w końcu posiadać tradycję bojową, otoczoną najwyższą czcią wszystkich żołnierzy.

Zycie i walka w ramach jednostki wymaga od pojedynczego żołnierza:

- niezłomnej wytrwałości, nieustępliwości i zaciętości w działaniu,
- opanowania swej brawury w równej mierze jak obawy,
- serdecznego traktowania swych towarzyszy broni i spieszenia im z pomocą w każdej okoliczności,
- posłuszeństwa i poszanowania dla rozkazów i dowódcy.

Gdy zastanawiamy się nad charakterem zalet, których posiadanie wymaga od nas żołnierski stan, gdy uzmysławiamy sobie tę konieczność wyrzeczeń i opanowania jaką na nas nakłada, w wyobraźni naszej nieomal samorzutnie zarysowuje się malownicza sylwetka jeźdźca na wspiętym koniu, przebijającego kopią ognistego smoka. To Święty Jerzy - patron rycerstwa.

Gdy wpatrujemy się w promienną postać tego młodzieńca, przekazującego los pustelnika na tron królewski i miłość kobiecie, zdajemy się pojmować cały symbolizm zawarty w tym obrazie. Pełna poczucia piękna dusza starożytności w ten właśnie sposób przedstawiała sobie wewnętrzny nakaz walki z własnymi wadami, nakaz tlejący w duszy każdej moralnie zdrowej jednostki.

Bo czym jak nie najwstrętniejszym potworem, zdolnym zdławić najlepsze myśli i pragnienia, jest nasz egoizm, prywatna, wybujała miłość własna, fałszywa ambicja ...

Czym jak nie wielogłową hydrą, gotową zgnieść każdy wysiłek zespołu, jest warcholstwo jego jednostek.

Czym jeśli nie podstępny gadem, przeżącym niecierpliwie swe oślizgłe cielsko w chwili zgniecenia w swym zdradliwym uścisku naszej woli i niezłomności, jest właśnie namiętna żądza kobiecej pieczy, łaknienie odurzających napoi, cuchnąca sprośnością - brudna myśl.

Czym w końcu, jeśli nie przeraźliwą zmorą o "wielkich oczach" jest czający się w ciemnych zakątkach duszy lęk, wypaczający obrazy przeżywanych wrażeń, paraliżujący swobodę decyzji, rozmach działania.

Czy nie jest naszym najświętszym żołnierskim obowiązkiem, wygrać walkę z tym złem, którego tak wiele jest w każdym z nas?

Chyba bez wyjątku wszyscy marzymy o tym, by zwyciężyć naszych wrogów. Ba! Jak jeden mąż pragniemy gorąco wziąć udział w tym zwycięstwie!

Miejmy więc tedy na względzie, że nie będzie odnosił zwycięstw nad drugim ten, kto nie zwyciężył samego siebie.

Całość obowiązków, jakie w stosunku do jego jednostki ciąży na pojedynczym żołnierzu, wymagają odeń nietylko nadzwyczajnego panowania nad sobą, ale znacznego ograniczenia włas-

- wytworzył atmosferę szerszego koleżeństwa
 - dał powód, że wysiłek jednostki nie był
 - dźwie na marne
 - w końcu posiadał tradycje bojowe, otoczony
 - najtęższą orszaką wszystkich żołnierzy
- Życie i walka w ramach jednostki wymaga od pojedynczego
- niezłomnej wytrwałości, Konstytucyjności
 - i szczerości w działaniu
 - opowiadania swej prawdy w równej mierze jak
 - opawy
 - serdecznego traktowania swych towarzyszy pro-
 - ni i spieszania im z pomocą w każdej okolicz-
 - ności
 - poświęcenia i poszanowania dla rozkazów
 - i dowódcy

Gdy zastanawiamy się nad charakterem zalet, których posiadanie wymaga od nas żołnierski stan, gdy wymyślamy sobie te konieczności wyrzeczeń i opowiadania, jak na nas nakłada, w wyobraźni naszej nieomal samorzutnie narzucają się malowniczo wszystkie teżak na wapiętym koniu, przędzącego kopię ognistego smoka. To Święty Jerzy - patron rycerstwa.

Gdy wpatrujemy się w promienną postać tego młodzieńca, przekładającego los pułkownika na tron królewski i miłość ko-

piety, zdajemy się pojmować cały symbolizm zawarty w tym obrazie. Pełna postać piękna dusza starożytności w ten właśnie sposób przedstawiała sobie wewnętrzny nakaz walki z wianymi wadami, nakaz tejże w duszy każdej moralnie zdrowej jednostki.

Bo czym jak nie najwstrętniejszym potworem, zdołamy zdołać najtępej myśli i pragnienia, jest nasz egoizm, pragnienie, wypętala miłość wiarna, fałszywa ambicja ...

Czym jak nie wielogłową hydrą, gotową zgnieść każdą wysiłek zespołu, jest wrochotastwo jego jednostek.

Czym jeśli nie podstępny gadem, przęszym niecierpliwie swe oślicze ośliako w chwili zgniecia w swym zdołanym usiatku naszej woli i niezłomności, jest właśnie namierzenie i dla kłopotliwej pieszczoty, iaknienie odurzających nagod, such- nęca sprężności - brudna myśl.

Czym w końcu, jeśli nie przeraźliwą zmore o "wielkich oczach" jest szający się w ciemnych zakłach duszy jak, wpa- szający obrzydliwy przyszywany wrażeń, paraliżujący swobodę decy- zji, rozmach działania.

Czy nie jest naszym najwstrętniejszym żołnierskim obrotz- kiem, wyrząd walkę z tym złem, którego tak wiele jest w każdym z nas?

Chyba bez wyjątku wszyscy marzymy o tym, by zwyciężyć naszych wrogów. Ba! jak jeden maś pragnienym gorzco wiążąc udział w tym zwycięstwie.

Między wie o tedy na względzie, że nie będzie odnosił zwycięstw nad drugim ten, kto nie zwycięży samego siebie.

Główną obowiązków, jakie w stosunku do jego jednostki ciąży na pojedynczym żołnierzu, wymaga się od niego nie tylko nadwy- czajnego panowania nad sobą, ale znacznego ograniczenia wia-

nych upodobań, pragnień, wrażliwości, jednym słowem wyrzeczenie się części swej osobowości.

Jak zdołaliśmy to już udowodnić, wyrzeczenie to musi być dobrowolne, wypływać z głębokiego zrozumienia jego potrzeby. Wymuszone, narzucone, czy conajmniej wmówione, nie wytrzyma próby ogniowej. Bo walkę po wsze czasy toczy człowiek i tylko człowiek. Człowiek pełen zalet, wad i namietności !

Wynik pierwszej wojny światowej 1914-18 nie upoważniał, zdawało by się, do wyciągania tego rodzaju wniosków. Wojna ta zakończyła się pod hasłem walczących mas, mas odrutowanych żelazną siecią kolczastą, popartych masami stalowych dział, wyrzucającej z siebie masy metalu. Ukoronowaniem wszystkiego zdawały się być masy ruchomego żelastwa - czołgi. Nad nimi unosiły się stada metalowych ptaków.

W tych masach ludzkich, niszczonych i wspieranych masami żelastwa, zdawało się nie być miejsca dla pojedynczego człowieka !

Jednostką miary ludzi była dywizja, licząca kilkanaście tysięcy żołnierzy. Amunicję liczyło się na wagony, pociągi.

A jednak już wówczas w świadomości zbiorowej majaczył symbol tego, kto walczy, ginie i odnosi zwycięstwa. Uosobiono go pod postacią " Nieznanego żołnierza".

I wówczas już w tej wojnie, w której zdawało się nie być miejsca dla mostwa pojedynczej jednostki, historia zanotowała niejedno nazwisko bohaterskiego lotnika, strzelca pancernego, czy zwykłego piechura, rzucającego wiązkę granatów pod groźący miażdżeniem - czołg.

Zwycięska Francja pozostała jednak pod urokiem mas ludzkich, ton żelaza, bloków betonu. Brak wiary w żywego człowieka w linii Maginot'a, linii umocnień, której rzekomo nie miał przełamać żaden wróg. A gdy przyszedł tragiczny rok 1940, wiara w potęgę żelastwa i betonu rozprysła się jak mydlana bańka. Rozpłynęła się w ciągu kilku tygodni. W wielomilionowym wojsku francuskim zawiedli ludzie.

Dalszy przebieg toczącej się wojny jeszcze bardziej uwypuklił i wyjaskrawił rolę, jaką odgrywa w walce teraźniejszej jednostka ludzka.

Widzimy ją występującą w najcięższych chwilach, w najgroźniejszych sytuacjach !

Gdy bezsilnymi wobec stalowej mocy broniących się fortów okazały się pociski pancerne najcięższej artylerii, gdy zawiodą bomby pikujących samolotów - wówczas to ruszają do rozstrzygającego uderzenia pionierzy szturmowi. Z przestworzy spadają na broniący się fort strzelcy powietrznej piechoty. Pojedynczy człowiek odnosi zwycięstwo tam, gdzie zawiodła lawina żelaza.

Gdy mimo potęgi swego pancerza i miażdżącej siły swego ruchu staną bezradnie potworne czołgi - wówczas zadanie ich podejmują szybko grenadierzy pancerni - granatem i bagnetem osiągają rozstrzygnięcie.

Ale ukoronowaniem znaczenia, jakie człowiek odgrywa nadal w wojnie współczesnej, było ostatnie miażdżące zwycięstwo, jakie dywizje gen. Montgomery odniosły z początkiem ub. listopada w Egipcie.

nych upodobań, pragnień, wrzliwości, jednym słowem wyrzeze-
nie się części swej osobowości.

Jak zdaliśmy to już ugodzić, wyrzeczenie to musi
być dobrowolne, wypływać z głębokiego zrozumienia jego potrze-
by. Wymuszone, narzucone, czy chociażby wymyślone, nie wytrzy-
ma przy ogniu. Bo walkę po wazę czasu toczy człowiek i ty-
ko człowiek. Człowiek pełen szaleń, wad i namiętności!

Wynik pierwszej wojny światowej 1914-18 nie ugodził,
zdałoby się, do wyścigu tego rodzaju walk. Wojna ta
zakochywała się pod hasłem walki o przetrwanie, mas obrutowych za-
ładką siecią kolosalską, popartych masami stalowych dział, wy-
tracających z siebie masy metalu. Ukoronowaniem wszystkiego zda-
wały się być masy ruchomego żelaza - czołgi. Nad nimi unosiły
się stada metalowych ptaków.

W tych masach ludzkich, niezachowanych i wapiących mas-
mi żelaza, zdawało się nie być miejsca dla pojedynczego czło-
wieka!

Jednostką miary ludzi była dywizja, licząca kilkanaście
tysięcy żołnierzy. Amunicję liczyło się na wagony, pościgi.

A jednak już wówczas w świadomości zbiorowej majęły
symbol tego, kto waży, ginie i odnosi zwycięstwo. Uosobiono
go pod postacią "Nieznajomego Żołnierza".

I wówczas już w tej wojnie, w której zdawało się nie być
miejsca dla msta pojedynczej jednostki, historia zanotowała
niejedno nazwisko bohaterki, strzelca pancernego,
czy zwykłego piechura, trzęsącego wiaźką granatów pod groźbą
zmasakrowania - czołgi.

Zwycięska Francja pozostała jednak pod brokiem mas ludz-
kich, ton żelaza, bloków betonu. Brak miary w zwyciężeniu
w linii Maginot'a, linii umocnień, której rzekomo nie miał prze-
jść żaden wróg. A gdy przyszedł tragiczny rok 1940, wiera
w potęgę żelaza i betonu rozpłynęła się jak mydlana pianka.
Rozpłynęła się w ciągu kilku tygodni. W wielomilionowym wojsku
francuskim zwiędli ludzie.

Dalzy przedzie toczył się wojny jeszcze bardziej wy-
bukił i wyśkrzawił rolę, jaką odegrał w walce terrakowej
jednostka ludzka.

Widzimy że występują w najcięższych chwilach, w naj-
groźniejszych sytuacjach!

Gdy bezsilnymi wobec staliwej mocy przeciwnych się for-
tów okazał się polski pancerny najcięższy artylerii, gdy za-
wiodła bomba pływająca samolotów - wówczas to ruszają do roz-
strzygnięcia ciężkie pionierzy szturmowi. Z przetrwanymi spa-
dają na broniony się fort strzelcy powietrznej piechoty. Poje-
dyńczy człowiek odnosi zwycięstwo tam, gdzie zwiędła lawina
żelaza.

Gdy mimo potęgi swego pancerni i miąższości się swego
tronu stana bezradnie potworne czołgi - wówczas zadanie ich
podejmują szybko grenadierzy pancerni - granatem i bagnietem
całują rozstrzygnięcia.

Alle ukoronowaniem zwyciężenia, jakie człowiek odgrywa na-
dal w wojnie współczesnej, było ostatnie miąższość zwycięstwo,
jakie dywizja gen. Montgomery odniosła z pomocą w listopadzie
de w Egipcie.

Tam właśnie bataliony australijskiej piechoty otworzyły drogę marszu wozów pancernych.

To one, nieoskonięte żadnym pancerzem, wystawione na ogień wszelkich możliwych broni, zbrojne jedynie swym męstwem i wolą walki, wyrębały przejścia w polach minowych przeciwnika, kładąc swym poświęceniem podwaliny tak krzepiącego nasze serca zwycięstwa!

W świetle tych faktów i wydarzeń szczególnej wymowy nabierają słowa Jana z Czarnolasu, skreślone przezeń jeszcze w XVI wieku!

- "Głupiec ten, który wojsko z ilości szacuje.
Zwycięstwo liczby nie chce - męstwa potrzebuje".

U nas w Polsce wierzą w człowieka. Ś.p. Marszałek Piłsudski, przysłuchując się obradom komisji opracowującej nowy regulamin piechoty, w momencie dyskusji nad tym jaką ma być najmniejsza jednostka tej broni, powiedział z właściwym sobie humorem: "nie rozumiejąc czemu męczycie się Panowie nad tak prostym zagadnieniem. Najmniejszą jednostką będzie zawsze pojedynczy żołnierz".

Od powiedzenia tego minęło szereg lat. W ciągu nich szkoliliśmy i wychowywaliśmy wojsko, mając stale na widoku wartość pojedynczego żołnierza.

Wczesną wiosną, czy też późną jesienią place przykoszarowe zapełniały się różnobarwnym tłumem. To poborowi zmierzali do izby przyjęć. Za chwilę mieli zmienić swe cywilne różnokolorowe ubrania na jednolity zielony strój.

Krótko ostrzyżone głowy, niezgrabnie leżące mundury, niezbyt wyrównany szereg - to rekruci. Są tak podobni do siebie że nawet wprawne oko jedynie według wzrostu, względnie większej niezdarności ruchów, zdoła ich rozróżnić. Zrozpaczony pacyfista mógłby powiedzieć z całą goryczą, że militaryści zdołali osiągnąć swój cel: zatarli całkowicie różnicę osobowości.

Szybko mijały tygodnie. Instruktorzy stwierdzali z zadowoleniem, że ta pozornie niczym nieróżniąca się masa poczyni zyskiwać na różnorodności. Skrupulatnie podchwytywane osobiste zdolności były wykorzystywane jak najstaranniej, by zapewnić drużynom i działom tę mnogość różnych specjalistów, jakiej wymaga skuteczne wykorzystanie nowoczesnej, tak skomplikowanej broni. I chociaż niewprawne oko w dalszym ciągu widziało tylko jednobarwną zieloną masę, wychowawcy ich rozróżniali już każdą osobowość, wyczuwali różne tętna serc, bijące pod jednakowym mundurem.

Rekruci stali się żołnierzami. Wyzbyli się ociężałych ruchów, nieuzasadnionych obaw. Każdy z nich zajął miejsce w ramach swej drużyny czy działu, gdzie nauczył się rozumieć jaką zależność istnieje między pojedynczym żołnierzem a jego jednostką.

Pewnego wieczora znów zaludnił się dziedziniec koszarowy. Ta sama zielona masa mundurów ale jak sprawnie wyrównane szeregi, jakie skupienie na twarzach żołnierzy i dowódców. To wigilia święta pułkowego. Fantastycznymi zygzakami drgają płomienie pochodni i panuje taka cisza, że zdawało by się w niej słyszeć stąpanie duchów... Apel poległych ...

Tam właśnie bataliony australijskiej piechoty otworzyły
grozy marzu wojów pancernych.

To one, nieosłonięte ścianą pancerną, wystawione na
ogień wszelkich możliwych broni, zbrojne jedynie swym miejscem
i wolą walki, wyrębiały przesłania w polach minowych przeciwnika,
kładąc swym poświęceniem podwaliny tak krzepiącego nasze serce
zwycięstwa!

W świetle tych faktów i wydarzeń szczególniej wymowy na-
bieiera słowa Jana z Garbolina, skrócone przez Jędrze
w XVI wieku!

"Głupiec ten, który wojsko z ilości znauje,
Zwycięstwo liczby nie chce - męstwo potrzebuje".

U nas w Polsce wierzono w okowitka. S. p. Marzałek Pił-
sudski, przysięchując się przed komisją opracowującą nowy
regulamin piechoty, w momencie dyskusji nad tym jaka ma być
najmniejsza jednostka tej broni, powiedział z właściwym sobie
humorem: "nie rozumiejąc czemu mówicie się Panowie nad tak pros-
tym zagadnieniem. Najmniejszą jednostką będzie zawsze pojedyn-
czy żołnierz".

Od powiedzenie tego mino szereg lat. W ciągu nich
zakoliliśmy i wychowywaliśmy wojsko, mając stale na widoku
wartość pojedynczego żołnierza.

Wozna wiara, czy też pędna jestnia płać przykosa-
rowe zapędniły się rdzobarnym tłumem. To podporowi zmierzali
do łapy przyjeź. Za chwilę mieli zmienić swe cywilne rdzoboko-
rowe ubrania na jednolity zielony strój.

Krótko ostrzyżone głowy, niezgrabnie leżące mundurzy,
niebryt wyrębany szereg - to rekruci. Są tak podobni do siebie
że nawet wprawy oko jedynie ledwie widuje wzrost, względnie wiek
niezbarności ruców, zdoła ich rozróżnić. Rozpoznany przyłata
mógł by powiedzieć z całą goryczą, że militeryści zdołali osią-
gnąć swój cel: zaserii całkowicie rdzobnie osobowości.

Szybko mijają tygodnie. Instruktorzy stwierdzili z zado-
woaniem, że te pozornie nieznośne nierdzobnie są masę pożywną
zyskującą na rdzobności. Skrupulatnie podchwywane osobiste
zdolności były wykorzystywane jak najstaranniej, by zapewnić
druzynom i działom to mnogość rdzobnych specjalistów, jakiej
wymaga skuteczne wykorzystanie nowoczesnej, tak skomplikowanej
broni. I chociaż niewprawy oko w dalszym ciągu widziało tylko
jednobarwną zieloną masę, wychowawcy ich rozróżniali już każdą
osobowość, wykorzystując ją do tego celu, bitując pod jednokowym
mundurzem.

Rekruci stali się żołnierzami. Wypylili się ociekających
ruców, niezasadnionych obaw. Każdy z nich zajął miejsce w ra-
mach swej druzyny czy działu, gdzie nauczyli się rozumieć jaką
zależność istnieją między pojedynczym żołnierzem a jego jednost-
ką.

Pewnego wieczora znów zalednił się dziedziniec koszar-
owy. Tam sama zielona masa mundurów ale jak sprawnie wyrębana
szereg, jakie skupienie na twarzach żołnierzy i dowódców. To
wzgląd święte paikowego. Fantastycznymi wzruszeniami drgają pic-
mienię pochodzi i panuje taka otaza, że zdawało by się w niej
ażymś stepanie dachów... Apel poległych...

Oto za chwilę spłyną ku nam ich bohaterские wizje, by opromie-
nić nas sławą naszego pułku, natchnąć jego dumną tradycję.

W ciszy wieczora, zamażonej jedynie falowaniem żołnier-
skich piersi padają nazwiska budowniczych pułkowej sławy.
"Poległ na polu chwały" pod Jaskowem, Polską Górą, Kościóchnów-
ką, Rarańczą, Krechowcami, Kaniowem, Rohaczewem, Osipowiczami,
Odessą, w Powstaniu Wielkopolskim, Lwowskim, Wilnem, Zytomie-
rzem, Borysowem, Kijowem, na polach Radzymina, nad Wieprzem,
Wisłą, Niemnem, Dnieprem, Berezyną, w powstaniach Górnośląskich,
w tundrze Murmańskiej, u podnóża Uralu, w tajdze syberyjskiej
... wszyscy ku chwale Ojczyzny.

Prężą się sylwetki żołnierzy... Same zacinają się zęby
i zaciskają pięści. A w mózgu wiruje jedna tylko myśl: "oby
być godnym swych poprzedników, aby nie uronić nic ze zdobytej
przez nich sławy".

A gdy przyszedł wrzesień pamiętnego 1939 roku, żołnierz
polski wiedział na czym polega jego obowiązek i nie zawahał się
go spełnić.

A jak wypadło wykonanie, posłuchajmy samych Niemców:

" Takim był żołnierz polski, wytrwały i rozjuszony,
a jednocześnie skromny i niewymagający pod względem zaopatrzenia
gdziekolwiek spotkaliśmy go, choćby w najmniejszej jednostce.
Czy to były grupy rozbitków, które w rozległych lasach i bło-
tach trzymały się jeszcze całymi dniami bez żywności i uzupeł-
nienia amunicji. Odcięte od swoich pułków, bez jednolitego do-
wództwa, przyprawiwały nas często o ciężkie straty. Napadały na
kolumny zaopatrzeniowe i jeszcze długo niepokoiły obszar, leżą-
cy za naszym frontem. Czy to były oddziały kawalerii polskiej,
przebijającej się często z odwagą szaleńczą przez otaczający
ich pierścień naszych wojsk, czy to byli zwykli piechurzy, któ-
rzy okopawszy się przed jakąś wsią, bronili stanowiska aż każ-
dy z kolei, rażony kulą w swym wnętrzu strzeleckim, kończył wal-
kę wraz z życiem.

Niezapomniany będzie dla mnie obraz takich okopów. Po-
przed gniazdem ciężkich karabinów maszynowych, wysunięte w sza-
chownicę rowy strzeleckie, głębokie na człowieka i w każdym
z nich, jak we własnoręcznie wykopanym grobie, opadła ku zie-
mi postać strzelca o woskowym obliczu, skrwawionym mundurze
i dłoniach, które częstokroć jeszcze po śmierci nie wypuściły
karabinu.

Tak się biły drużyny " - kończy niemiecki autor.

Żołnierze polscy identyczni zewnątrznie, zróżniczkowani
w ramach zespołu, tworzyli zgraną zwartą całość, wcielenie has-
ła: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Spełnili swój obowiązek wzorowo. Lecz nie zwycięstwo
było ich udziałem. Na złocistych ścierniskach nieprzeoranych
niw, miękkich zielenią łąkach, po leśnych ostępach, wyrosły
mogiły nieznanymi bohaterów... Na imię im: milion.

Czerwoną serdeczną krwią żołnierską spłynęła polska
ziemia ... I dokonała się ponad nią, po raz niewiedzieć który,
wielka krwawa ofiara ...

" Umierać musi co chce żyć "

Oto za chwile splynie ku nam ich bohaterkie wizje, by opromie-
nie nas siew naszymo puiku, nastane jego duma trawyc.

W ciary wiezora, zamponet jedynie falowaniam soinier-
skich piera padaja nazwiska budowniczych puikowej slawy.
"Polagi na polu chwaly" pod Jaskowem, Polaka Gora, Kosciolnosc
ka, Rararoz, Kresowozami, Kanowem, Rohozowem, Osiowiczami,
Obesag, w Powstaniu Wielkopolskim, Lwowskim, Wilnem, Zyromie-
rzem, Boryowem, Kijowem, na polach Redzymina, nad Wieprzem,
Wiala, Niemnem, Dnieprem, Berezyną, w powstaniach Gornolaskich
w tundrze Murmańskiej, u podnocy Uralu, w tajdze syberyjskiej
... wazyacy ku chwale Ojczyzny.

Pras sie sylwetki soinierzy... Same kasinaje sie woby
i zaskinaje plicci. A w mrazu winuje jedna tyko mysl: "oby
by godnym swych poprzednikow, aby nie uronile nie ze zdobycy
przez nich slawy".

A gdy przyzedli wrzesien pamietnego 1939 roku, soinierz
polaki wiedzial na czym polega jego obowiazek i nie zawahal sie
go speinic.

A jak wypadlo wykonanie, posilobajacy samych Niemowd:

" Takim by soinierz polaki, wytrwaly i rozuzany,
a jednoczenie skromny i niewymagajacy pod wzgledem zapotrzebna
galezekolwiek spotkaliemy go, chodby w najtmniejszej jednostce.
Czy to byly grupy rozbitkow, ktore w rozleglych lasach i dzo-
lach trzymaly sie, jezozie selymi dniami bez slynosci i nuznej-
nienie amunicji. Obok te od swoich puikow, bez jednolitego do-
wiazawa, przyprowadzaly nas czesto o ciekawe strazy. Nabadaly na
kolumny zapotrzebnowe i jezozie dingo niepokojly opasz, jezozie
oy ze naszymi frontem, czy to byly oddzialy kawalerii polskiej,
przebijajacej sie czesto z obraga szaleczaj przez otoczajacy
ich pieroziel naszych wojak, czy to byli zwykli piechurzy, ktore
rzy okopawaly sie przed jaka wala, bronili stanowiska ze kas-
ty z kolci, rzonny knuz w swym wuku strzeliskim, koczacy wal-
ke wraz z syciem.

Niezapomniany bedzie dla mnie obraz takich okopow. Po-
przed gniezdem ojakich karabinow maszynowych, wysunięte w zas-
chownik rowy strzelokie, glabokie na ozlowiska i w kazdym
z nich, jak we wisnoryoznie wykopany grobie, opadla ku zie-
mi postad strzelca o woskowym obliczu, skrawionym mundurze
i diomisch, ktore czystokrod jezozie po smierci nie wyppadly
karabinu.

Tak sie byly druzyny " - koczny niemiecki autor.

Soinierze polscy identycznymi zewnetrznie, zrdniczowani
w ramach zespoiu, tworzyli szereg wartow osiob, wolelanie nas-
za: jeden za wazytkich, wazyacy za jahnego.

Speinili swy obowiazek wzorowo. Lecz nie zwyklatwo
bylo ich uzbudaniem. Na ziodatych soterijskich przepierzeniach
nim, mickich zlelanie jakob, po lednym ostpach, wyrosly
mogily nieznanym bohaterow... Na imie im: milion.

Czerwoną serdeczną kwie soinierska splynie polaka
ziemia... I dokonala sie ponad nie, po raz niewiedzial ktory
wielka krawca ofiera ...

" Umierac musi co chce byd " ...

Od stopni jaśniejącego białą ołtarza w bezkrwawej ofierze Mszy św. płyną między wierny lud słowa kapłana: "Orate fratres" - " Módlcie się bracia, by ofiara nasza nie poszła na marne ".

Nad mogiłami bohaterów szemrzą łodygi polnych traw, gwarzą konary złotolistych drzew ...

I płyną te pogwarki w szeroki świat...

Uderzają o szczyty ośnieżonych Alp, by opaść w głębie helweckich dolin ... I próżno słuchają obcych im dźwięków ... szlachetni obywatele tego kraju ... Lecz my ! My ! Rozróżniamy dokładnie ten szept... Wszak to głos naszych poległych towarzyszy broni ... " Bracia ... co czynicie, by ofiara nasza nie poszła na marne ?... ".

Żołnierze ! Niech każdy odpowie sobie sam na to pytanie z głębi swego sumienia.

W murach lozańskiej uczelni echem pięknego wyrzutu dźwięczy od stu lat niespełniony nakaz, wiecznie żywe słowa natchnionego wieszacza:

" O ile polepszycie i powiększycie dusze Wasze,
o tyle polepszycie prawa i powiększycie granice
Wasze ! ".

Nie ma więc wątpliwości co do wyboru drogi.

Naprzód, " Drodzy Przyjaciele! ".

Ob stopni jaśniejącego dnia ożarza w bezkrawej ofie-
rze Mary aw. plyną mi dny wierny iud słowa kapiana: " Ożarze
trajtra" - " Mój die sie pracia, dy ożarza nasza nie pozisa na
marne "

Nad mogliami bohaterów szmerzą jodęgi polnych traw, gwa-
rzę konary zielonistych drzew ...

I plynę te powarki w szeroki świat...

Uderzają o szczyty ośnieżonych Alp, dy opad w głąbie
helweckich dolin ... I prądno słońcają odcy im dźwięk
szlachetny opwstała tego kraju ... Lecz my ! My ! Rozróżnia-
my dokładnie ten szep ... Wszak to głos naszych poległych
towarzyszów broni ... " Bracia ... co ożynicie, dy ożarza nasza
nie pozisa na marne ? ... "

Żonierze ! Niech każdy odpowie sobie sam na to pytanie
z gity swego sumienia.

W murach lozańskiej użelni echem piękniejszego wyrutu
dźwięczy od stu lat niespełniony nakaz, nieoznie żywe słowa
natchnionego wieszczka:

" O ile polepszycie i powiększycie dusze Wasze
o tyle polepszycie prawa i powiększycie granice
Wasze ! "

Nie ma więc wątpliwości co do wyboru drogi.

Naprawdę, " Droży Przyjaciele! "

